GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 2. stycznia 1896. Nr. 1.

Słowo do Braci.

Bywało zawsze, że ludzie z głową na karku uczuwali od czasu do czasu potrzebę stanowczego i ścisłego obrachunku ze sobą. Za dni naszych konieczność ta o wiele większa. Czemu? Bo obecnie zdarzenia i wypadki tak szybko przed oczyma ducha migają, jak przed wagonem latarnie i wskazówki na kolejowym torze. I podobnie jak maszynista na pewnych stacyach nabiera wody i ogląda maszynę, a kowal ciężkim młotem uderza po kołach i śledzi ich dźwięk, by zbadać, ażali które z nich nie ulega zepsuciu i nie powstrzyma wśród drogi całego pociągu a tem samem sprowadzi wykolejenie; tak i roztropny mąż chce niekiedy mieć „przystanek“ w swym biegu do celu i rozważa, pyta, nadsłuchiwa, czy też nie zaszło coś podczas jego nieustannego szamotania się, co mu przyszłą pracę utrudni a może udaremni i nieobliczone szkody jemu i jego najbliższym sprowadzi. Taka konieczność trzyma w swych więzach każdego, który nie chce być niespodzianie porwany wirem wypadków, z własną stratą a szkodą tej idei, której życie poświęcił.

A jeżeli to dzieje się z każdym myślącym człowiekiem, to sądzę, że ów obrachunek o wiele jest konieczniejszy u każdego kapłana w szczególności i u wszystkich razem — na zebraniach wspólnych.

Nie szukać daleko dowodów na poparcie tego twierdzenia. Wystarczą dwa artykuły *Gazety Kościelnej* o wyniku wyborów, które konstatują upadek wpływu duchowieństwa na lud i pewne niedowierzanie chłopa swemu proboszczowi. Snać coś się zepsuło, skoro ów od wieków istniejący sojusz między księdzem a parafianinem nieco ucierpiał, zwichnął się i osłabł, z wielką szkodą dla doczesnego i wiecznego dobra obu. Snać należy nam imać się innych środków, dotąd nie próbowanych, a działalność naszą pasterską na szersze obrócić pola. Snać do spełnienia obowiązków zawodowych nie wystarczy już, jak do niedawna jeszcze, praca w kościele i w szkole, ale trzeba sięgać dalej i brać czynny udział nawet w życiu społecznem, ekonomicznem i politycznem, a to nietylko w obrębie parafii własnej, ale w powiecie i w kraju.

* * *

A czy to zgodne z naszem powołaniem? Czy działając tak, nie przekroczymy granic pasterzowania? Czy poświęcając czas, siły i zdolności nasze tym sprawom „świeckim“, nie odbiegamy od kierunku, jaki nam wytknął Kościół św.?

Niechaj za mnie odpowie redaktor dziennika paryskiego *Monde*, ks. Naudet, które napisał słowa, jakby z ust mi wyjęte:

„Gdyby św. Piotr — powiada — pozostał był w wieczerniku, gdyby był poprzestał na umieszczeniu tablicy z oznaczeniem godziny, o której mogą go zastać pokutnicy, żądni nawrócenia, tobyśmy byli po dziś dzień jeszcze poganami. Ale na szczęście nasze Apostołowie przepowiadali w synagogach i na miejscach publicznych, we więzieniu i na forum, — „wszędzie, gdzie się zdało“, „ubi videbatur oratio esse“ (Dzieje Ap. 16, 13), mimo zniewag, których im nie szczędzono, mimo kamieni, którymi ich obrzucano, mimo bluźnierstw, które miotano im w oczy. Tu widzę zadowolenie na twarzach przeciwników moich. „To prawda“, mówią, „ale Apostołowie przepowiadali Jezusa Chrystusa, głosili prawdy religijne, gdy ty i twoi przyjaciele przedstawiacie się ludowi więcej w roli obywateli, niż w charakterze kapłanów“. — Pozwolę sobie zapytać tych zacnych mężów, czy mocno wierzą w prawdziwość swego zdania. My wiemy z Dziejów Apostolskich, że Apostołowie mówili w każdem miejscu, wobec wszelkiego rodzaju słuchaczy. Oto wszystko, co wiemy. W jaki sposób prowadzili sprawę, jakiej trzymali się taktyki, to są kwestye, na które nikt z nas nie umie odpowiedzieć. To wiemy jeszcze, że św. Paweł stawił się przed sędzią ze słowem na ustach: *„civis romanus sum“*, jestem obywatelem. Widzimy w tem dowód, że św. Apostoł nie zrzekał się żadnego z praw swoich. — Celem apostołowania jest szerzenie wiary w Jezusa Chrystusa; zanim jednak poczniesz mówić o Jezusie Chrystusie ludowi, musisz z ludem mieć styczność. W Afryce i w Indyach misyonarze zostają lekarzami, aby pielęgnując ciało, dostać się mogli do duszy. To jest ich sposób zetknięcia się z niewiernymi. My tutaj zostajemy socyologami; to jest nasz sposób zetknięcia się z ludźmi; a jesteśmy przekonani, że sama nasza obecność w niektórych miejscach, gdzieby nas niegdyś przywitał był grad kamieni, jest afirmacyą Ewangelii Jezusa Chrystusa. A boski Mistrz nasz czyż nie ulitował się nad niewierną jeszcze, ale zgłodniałą rzeszą? Otóż w naszym wieku mamy taką rzeszę zgłodniałą; łaknie ona tego chleba materyalnego, którego dostarczają nasze pola; ale łaknie także sprawiedliwości i wolności. Gdyby Bóg i Zbawiciel nasz bawił

jeszcze dotąd na ziemi, czyż sądzicie, iżby milczał na widok naruszonego prawa i systematycznego ucisku, jakim społeczeństwo pogańskie udręcza małych i nieszczęśliwych?"

Już to śmiałe a trafne słowo ks. Naudet'a, znakomitego redaktora i katolickiego socyologa, stwierdza dostatecznie zgodność urzędu pasterskiego z działaniem na polu społecznem.

A jeżeli zważymy, że w myśl mandatu Pana Jezusa jesteśmy światłością świata, która ma wnikać wszędzie, jak promień słońca; że duchem powołania naszego jest duch pracy, którą spełniać należy, gdzie się zdarzy; że Kościół jest winnicą i rolą, w których robota nigdy się nie kończy; że jego słudzy wszystek czas obracać winni ku pożytkowi i wiecznemu i duchowemu wiernych; że kapłan jest sługą publicznym, któremu powierzono dziedzictwo wiernych: — to każdemu z nas wolno zawołać z Esdraszem: „Opus grande ego facio, et non possum descendere, ne forte negligatur" (2. Esdr. 6, 3); jak Ezdrasz mam budować mury nie tylko koło samej świątyni, ale i około świętego miasta Jerozolimy, aby nieprzyjacielowi zatamować wejście, t. j. około całej parafii i zawsze i wszędzie i we wszystkiem pracować, aby lud mej pieczy powierzony nie zginął ani z głodu chleba doczesnego, ani z głodu chleba duchowego.

I inne jeszcze, aktualne powody skłaniają księdza, aby się zabrał do pracy w każdej dziedzinie życia.

Jeżeli przypatrzymy się baczniej ruchowi ludu polskiego w Galicyi, to musimy przyznać, iż ów ruch się wzmaga, rośnie, potężnieje; że ta wezbrana rzeka w swym pędzie albo zaleje i zamuli, albo na swych falach uniesie. Boć ona jeszcze ślepa, celów swych nieświadoma, a może się stać straszną, jak każda siła fizyczna, nie kierowana rozsądną a wprawną ręką.

Przypatrzmy się temu bliżej.

Jeden wódz ludu, niezmiernie wpływowy, wyszedł z pośród nas; ale chciwy władzy dyktatorskiej i nieznoszący powagi żadnej — skrewił; nadto pomieszał pojęcia ludu, goryczą go napoił i pragnął rozdzielić lud od kapłana, ba nawet przekonać, że się i bez księdza obędzie, a w razie konieczności i od żyda sprawowanie Sakramentu chrztu przyjąć może. Rósł szybko; bo lud — rad, że znalazł jednego, który ciągle śpiewał o krzywdach, nadużyciach, o zrównaniu, obiecywał „raj ziemski" — i przebaczył mu wiele i zapomniał mu wiele. Dzisiaj chłop powinien przejrzeć, szczególnie po decyzyi Nuncyusza wiedeńskiego, który temu księdzu nakazał opuścić całe państwo, by dalej nie burzył.

Ten wpływ nie dał spać ambitnym jednostkom, żądnym wyniesienia — na barkach chłopskich. I oto we Lwowie powstali nowi apostołowie ludu, którzy, chcąc pierwszego przelicytować, więcej jeszcze ofiarują chłopu, więcej mu schlebiają i już zatajeniem prawdy, jużto kłamstwem i oszczerstwem rzucają się na tych, którzy się cieszą jeszcze zaufaniem ludu.

Jak grzyby po deszczu, tak po przyjściu do samowiedzy chłopa powstają wszędzie nowi wodzowie, nowi prorocy, aby go bałamucić, aby ze zdrową strawą i truciznę w różnych dawkach podawać: a schlebiając namiętnościom odwieść go jawnie od księdza, a skrycie od Kościoła. Ci nowi jacyś mistrzowie ludu, nie znani, nie wybrani, ale narzucający się przebojem, rewolucyjnie na przewódców, a przytem niewierzący w Boga, nienawidzący Kościoła Chrystusowego przezwali się organem i rządem chłopa polskiego na wiecu Rzeszowskim. Ci nowi Targowiczanie sprytnie dążą naprzód do skrzywienia sumienia chłopskiego, aby potem siać na niem chwast szatana: kąkol. A co boleśniejsza, obudzają w zręczny sposób namiętności chłopskie i nieznane dotąd ludowi naszemu nienawiści i chciwości. Ta zaraza niewidzialna rozszerzyła się po kraju i zbałamuciła lud. Ale im nie dosyć tego. Ponieważ nasz chłop polski przywiązuje się do mężów, którzy jużto rozumem, jużto zdrową radą zasłużyli się krajowi, i imię swe wsławili, a niełatwo poddaje się ludziom nieznanym; więc te łotrzyki usiłują poprzód imiona owe skazić. I dzisiaj bije się prawda z fałszem! Pilno tym ludziom zmarnować zasoby narodowe, pracą i cierpieniem nagromadzene; pilno im przyszłość kraju i ojczyzny na niepewny los puścić. (Dok. n.)

Ks. dr. Adam Kopyciński.

---

†

Kardynał Paweł Melchers.

W sobotę, 14. grudnia, o godz. 6-ej rano, po półwiekowej służbie kapłańskiej zasnął na wieki w Rzymie, licząc lat 83, dawniejszy Arcybiskup koloński, jako znużony bojownik, którego imię złotemi wypisane głoskami w szeregu owych mężów, którzy walcząc i cierpiąc, odnieśli zwycięstwo w pruskiej walce kulturnej.

Nie szukał on walki, lecz przyjął ją bez trwogi i bez wahania. Jako persona grata dworu i rządu został powołany w r. 1865 na kolońską stolicę arcybiskupią. Nie jego było winą, że poszły w zapomnienie słowa królewskie, wyrzeczone podczas składania przysięgi w Berlinie: „Stosunki katolickiego Kościoła w całym moim kraju znajdują się skutkiem historycznego rozwoju prawa i konstytucyi w stanie uporządkowanym. Pod opieką sprawiedliwego prawa może Kościół swobodnie, bez żadnych przeszkód rozwijać swoje działanie". Nie Arcybiskup Melchers, który jeszcze w r. 1869 został odznaczony przez Wilhelma I. wysokim orderem, burzył „uporządkowane stosunki", nie on gwałcił „prawo i konstytucyę", ale zaślepiona polityka państwa, która po krwawem zwycięstwie nad zewnętrznym nieprzyjacielem zwróciła oręż swój na wewnątrz.

Dla przebiegu walki kulturnej była wielkiej doniosłości nieustraszona odwaga Arcybiskupa kolońskiego. Arcybiskup Melchers, cierpiał we więzieniu pół roku, a 13. grudnia 1875 roku poszedł na wygnanie i nie powrócił już do swej archidyecezyi. W 25-tą rocznicę swego biskupstwa, dnia 20. kwietnia 1883 r., otrzymał od Ojca świętego kapelusz kardynalski. Kardynał Melchers bawił bezustannie w Rzymie, ale węzły miłości i wierności łączyły go zawsze z archidyecezyą kolońską. Jego dawniejsi dyecezyanie nie opuścili żadnej sposobności, aby mu pokazać, że pamiętają o jego ofiarach dla Kościoła. Będzie on też żył dalej w pamięci katolików: i to w postaci, w jakiej go zgromadzenie katolików w Kolonii przedstawiło dnia 8. stycznia 1893 roku, jako „serdecznie ukochany Książę Kościoła, wiekopomny dawniejszy Arcypasterz koloński, niezwyciężony obrońca wolności kościelnej".

Nie zamierzamy w krótkiem wspomnieniu pośmiertnem dawać dokładnej biografii tego wybitnego sługi Bożego, jako kapłana, jako generalnego wikaryusza monastyrskiego, jako biskupa w Osnabrück i arcybiskupa kolońskiego. Poprzestaniemy na przytoczeniu kilku epizodów w dziejach jego żywota za czasów walki kulturnej.

Było to 20. lutego 1874. W przedsionku pałacu arcybiskupiego w Kolonii odbywała się publiczna sprzedaż mebli, zajętych przez rząd na pokrycie rozmaitych grzywien, które wraz z kosztami sięgały kwoty 1481 talarów. Umeblowanie, będące prywatną własnością arcybiskupa, bardzo skromne, oszacowano na 446 talarów.

Wśród olbrzymiego tłumu, który się zbiegł, nikt nie miał zamiaru mebli kupować; ośmiu panów z Kolonii nabyło je więc za 403 talarów i aktem notaryalnym oddało je do rozporządzenia arcybiskupowi w formie pożyczki.

Nowe grzywny spadły na Msgra Melchersa „za nielegalne" rozdawanie urzędów duchownych. Odpowiedzią na nie były objawy wierności i przywiązania ze strony katolików wszelkich stanów, którzy wysyłali niezliczone deputacye ze wszystkich

stron dyecezyi, aby hołd złożyć śmiałemu szermierzowi prawdy i wolności religijnej.

Dnia jednak takiego, jak w niedzielę 22. marca, Kolonia nigdy nie zapamiętała. Wszyscy na wyścigi współubiegali się w głośniejszych objawach miłości ku Kościołowi i sympatyi ku ks. arcybiskupowi. Msgr. Melchers celebrował uroczystą mszę pontyfikalną. Gdy następnie ukazał się przed portalem katedry, tysiące głosów go powitało. W pałacu arcybiskupim zastał deputacye z Mühlheim, Kalk, Deutz, Eschweiler. Stolberg i t. d. Podczas kazania, które wypowiedział popołudniu, również jak we wszystkie niedziele Wielkiego Postu, katedra była przepełniona wiernymi, pragnącymi usłyszeć głos swego pasterza. Przybyły deputacye z Neuss, Bonn, Wupperthal, Elberfeld, Barmen, Solingen, Ronsdorf, Dusseldorf, Essen. Każdą Msgr. Melchers przyjmował, mówiąc do niej słowa zachęty a równocześnie upominając do roztropności, aby władza cywilna nie znalazła legalnej zaczepki przeciw katolikom.

Nadszedł Wielki Tydzień, który dla arcybiskupa miał się stać tygodniem boleści.... We wtorek 30. marca o godzidzinie 7-ej rano prezydent policyi Dewens zjawił się w pałacu arcybiskupim, aby przyaresztować Msgra Melchersa, jeżeliby na pierwsze wezwanie dobrowolnie nie uznał się więźniem. Ks. arcybiskup, powiadomiony o powodzie wizyty prezydenta policyi, zaprotestował natychmiast energicznie i oświadczył, że ustąpi tylko przemocy. Gdy prezydent oddalił się z pałacu, aby zasięgnąć decyzyi przełożonych, biskup-sufragan, członkowie kapituły, rektor seminaryum, wielu duchownych i świeckich, ogółem około 40 osób, zgromadziło się koło arcybiskupa, który zawiadomił ich o stanie rzeczy i poczynił niektóre potrzebne rozporządzenia. Wyrzekł wówczas słów kilka do zgromadzonych, polecił się ich modłom i oświadczył, że ze spokojem oczekuje chwili, w której będzie aresztowany.

Tymczasem prezydent policyi powrócił w towarzystwie komisarza. Arcybiskup ponowił protest energicznie i żalił się żywemi słowy, że nie zostawiono mu czasu do najniezbędniejszych zarządzeń. Prezydent ofiarował zwłokę czternastodniową pod warunkiem, że arcybiskup dobrowolnie uzna się więźniem. Na odmowę prałata, który zapewnił ponownie, że tylko przemocy może i chce ustąpić, prezydent przyzwolił na kwadrans zwłoki.

Podczas gdy arcybiskup wszedł do sypialni a służący z pospiechem zbierał najpotrzebniejsze przedmioty, duchowni i świeccy, zebrani w przedsionku, czekali wśród niepokoju.

Gdy kwadrans upłynął, Msgr. Melchers w płaszczu i z kapeluszem w ręku otworzył drzwi a zebrani za funcyonaryuszami rządowymi weszli do pokoju. Arcybiskup, bardzo wzruszony, uścisnął biskupa - sufragana i kanonika Reinharza, potem zaś rzekł do obecnych przyjaciół: „Módlmy się jedni za drugich, módlmy się o tryumf Kościoła“, następnie zwrócił się do urzędników: „Ponawiam protest i ustąpię tylko przemocy“.

Prezydent policyi stwierdził, że Monsignor ustępuje przemocy i prosił go, by mu oszczędził wstrętnego jej dopełnienia. „Sumienie moje — odrzekł arcybiskup — zakazuje mi pójść za wami dobrowolnie, to, co uczyniłem, powinien byłem uczynić, w niczem nie przyjmuję odpowiedzialności za to, co się dzieje“. Na to komisarz Klose obiema rękami ujął ramię ks. arcybiskupa, który zawołał głosem silnym, niejako radosnym: „Deo gratias! używają przemocy!“

I odegrała się scena, której niepodobna opisać. W środku stał arcybiskup, spokojny, zrezygnowany, pełen pewności, którą nadaje spełnienie obowiązku; obok niego prezydent policyi w stroju cywilnym i komisarz w uniformie. Księża i świeccy na klęczkach cisnęli się do arcybiskupa, całując mu ręce, pierścień i szaty. Gdy komisarz zażądał, aby wstano, arcybiskup odpowiedział, że ma prawo pożegnać się ze swoimi. Powoli wszyscy wyszli. W przedsionku słudzy płakali. Arcybiskup pocieszył ich kilkoma słowy ojcowskiemi. Przed pałacem tłum wznosił okrzyki na cześć wyznawcy. Arcybiskup błogosławił swoje otoczenie i wsiadł do powozu, który go odwiózł do więzienia. Tam przeznaczono go do oddziału, wyrabiającego słomianki!

Z dziedziny homiletyki.

(Dowodzenie. — Ciąg dalszy).

Bardzo praktyczne i pouczające jest kazanie Bordoniego „o prawdziwem nabożeństwie do N. Panny“ (tom 3-ci s. 33—49). Po krótkim wstępie o dobroci i potędze Królowej Niebieskiej wymienia kaznodzieja własności, jakie mieć powinno prawdziwe ku Niej nabożeństwo: ono nie powinno polegać na samych objawach zewnętrznych (cz. 1-sza), powinno być stałe (cz. 2-ga), nie powinno wyradzać się w ufność zuchwałą (cz. 3-cia).

Część pierwsza. Gdybym się was spytał, czy macie szczere nabożeństwo do N. P., odpowiedzielibyście wszyscy z pewnością: „tak!“ i dodalibyście: czemużbyśmy Jej czcić nie mieli, skoro przecież Ona nas broni, skoro wszystkie łaski może nam wyjednać? I żeby mnie o prawdzie słów waszych przekonać, powołalibyście się na posty, które zachowujecie w każdą sobotę, na modlitwy, które odmawiacie codziennie, na różaniec, który zawsze nosicie i t. d. Otóż ja chcę wam wierzyć, że te objawy nabożeństwa są szczere, chcę wierzyć, że N. P. je przyjmuje za dobrą monetę. Ale podobnie jak nie wyrządza się zniewagi najlepszemu złotu, kiedy się przekonywamy o jego dobroci, tak pozwólcie mi zbadać cokolwiek waszą pobożność za pomocą dwóch kamieni probierczych, z których jeden podaje mi św. Tomasz z Akwinu, a drugi św. Augustyn. Św. Tomasz nazywa nabożeństwem „gotowość do szybkiego wykonywania wszystkiego, czego służba Boża wymaga“. Kto ma taką ochotę, pragnie zawsze przypodobać się Bogu i natychmiast wykonać każde Jego skinienie. Otóż czy wy pragniecie zawsze spełniać wolę N. Panny? Czy jesteście gorliwi w Jej służbie? Czy chętnie dla Niej pracujecie? Czy jesteście gotowi dla Niej coś znieść i wycierpieć? A może wasze nabożeństwo jest tylko powierzchowne, zewnętrzne i polega tylko na odmawianiu pewnych modlitw, a nie pochodzi z serca pełnego miłości? — Ale i kamień św. Augustyna może wam oddać wielką przysługę: „Prawdziwe nabożeństwo — mówi on — zasadza się na tem, że naśladujemy tego, któremu cześć oddajemy“. Jeżeli więc chcecie wiedzieć, czy wasza pobożność nie jest tylko łuską bez ziarna, skorupą bez jądra, zbadajcie siebie samych, czy naśladujecie Jej cnoty. „Jeżeli staracie się gorliwie i z dobrym skutkiem w każdym ruchu swoim naśladować Jej obyczajność, w każdem spojrzeniu Jej skromność, w duszy swojej Jej czystość i pokorę, w sercu Jej miłość ku Bogu i bliźnim, jest to znak dobry i bardzo dobry; nabożeństwo wasze doskonale wytrzymuje próbę. Ale jeżeli niema żadnego podobieństwa między Jej życiem a waszem, nie mogę wam nic dobrego przepowiedzieć!“ — „Pan będzie szukał prawdy!“ (ps. 30. 24). On nie da się oszukać takiem nabożeństwem pozornem! W starym Zakonie nakazał Bóg ściągać skórę ze zwierząt ofiarnych, ażeby kapłan widział ich wnętrze i przekonał się, czy godne są ołtarza. Coś podobnego stanie się z każdym człowiekiem, który powie przed sądem Bożym, że był sługą Maryi, że ofiarował się na Jej ołtarzu: Usuńcie wierzchnią powłokę — powie P. Jezus — żebyśmy widzieli, jakie jest ofiary tej wnętrze! Gdzież jest miłość, która powinna być duszą wszelkich czynności pobożnych? Widzę posty i wstrzemięźliwość, ale gdzież jest duch pokuty, który im powinien towarzyszyć? Widzę oznaki bractw pobożnych, ale gdzież jest wierność w wypełnianiu przyjętych z niemi obowiązków? — O tem pomyślmy zawczasu i starajmy się, żeby jądrem naszego nabożeństwa było szczere i usilne naśladowanie Jej cnót!

Część druga. Naboż. to powinno być stałe. Najpowszechniejszą jest jednak niestałość, brak wytrwałości w nabożeństwie. Ileż to razy zdarza się, że słysząc o pożytku, jaki nam przynosi naboż. ku N. Pannie, postanawiamy sobie oddać Jej swoje serce, czcić Ją postami, jałmużną, przystępować w Jej święta do stołu Pańskiego i t. d. Ale jakże prędko znów ostygamy, jakże prędko zapominamy wśród zgiełku światowego o dobrych przedsięwzięciach swoich! A przecież

nabożeństwo, które ma uczynić duszę płodną w dobre uczynki, musi być wytrwałe: pismo św. porównywa je często z wodą, nie z wodą owych potoków, które powstają nagle po ulewnym deszczu i niebawem znikają, ale z wodą źródła, ciągle bijącego. Są ludzie, których nabożeństwo nie wiele się różni (jak mówi św. Augustyn) od nagle wzbierającego potoku, co szumi przez chwilę a potem nagle opada i gubi się w piasku. Naboż. zaś wytrwałe stanie się w was „źródłem wody żywej, wyskakującej ku żywotowi wiecznemu" (Jan IV, 14), — kiedy przeciwnie owe serca niestałe, które chwilami służą gorliwie N. Pannie, a potem Ją znów opuszczają i nawet o Niej nie pomyślą, nie mogą spodziewać się jej pomocy: oni bieg swój skończą jak owe znikome strumyki deszczowe i „wniwecz się obrócą jako woda zbiegająca" (ps. 57, 8)! A szczególnie brzydzi się Marya niestałością tych, których przynajmniej wdzięczność powinna pobudzić do wiernej służby: kiedy potrzebujemy jakiejś łaski, ileż to składamy przyrzeczeń najuroczystszych! A cóż dzieje się potem, kiedy łaska jest otrzymana, czy to wyprosiliśmy sobie zdrowie dla dziecka, czy szczęśliwy wynik pewnego przedsięwzięcia i t. p.? Czy staramy się zawsze spełniać Jej wolę? Czy znosimy chętnie z miłością ku Niej trudy i przykrości? Niestety tak nie jest! Dziękuje się Jej zimno, uczynione śluby spełnia się powoli i z wielką trudnością, a z wielu złożonych przyrzeczeń dotrzymuje się mało, albo i nic: co najwięcej wykonywa się jakiś uczynek pobożny, nie wymagający wielkiego zaparcia się, dopóki otrzymane dobrodziejstwo jest jeszcze w świeżej pamięci. Czy takich ludzi ma N. Panna uznać za swoich czcicieli? Przypomnijcie sobie, co stało się owym pannom niemądrym (Mat. 25, 1 sqq.). Zabrakło im oleju i dlatego usłyszały straszne owe słowa: „Nie znam was!" Tym Oblubieńcem jest Chrystus, a Oblubienicą Marya; olej oznacza nabożeństwo a głupie panny wyobrażają owych chrześcijan, którzy chwilami okazują się pobożnymi ale niebawem o tem zapominają. Na końcu więc życia usłyszą i oni z największem przerażeniem słowa: „Nie znam was!" Czyż i nasza niestałość nie zasługuje na ten wyrok? Zobowiązaliście się do odmawiania różańca; ale ileż to razy nie odmawiacie go wcale albo w taki sposób, że modlitwa wasza nie może być Maryi miłą? i t. p. Jeżeli nam chodzi o Jej orędownictwo, czcijmy Ją lepiej i z większą stałością!

Część trzecia. Nabożeństwo to nie powinno nas czynić zuchwałymi. Któżby uwierzył, że są chrześcijanie, tak zaślepieni przez złego ducha, że nawet z tego nabożeństwa, które powinno ich zbawić, wysysają niejako zabójczą truciznę, bo dogadzają swym zmysłom i żądzom, o ile mogą, puszczają wodze swemu językowi, jednem słowem, żyją prawie ciągle w grzechu, pokładając swą ufność w różańcu albo w jakimś obrazku, który noszą przy sobie, że mogą być pewni zbawienia, bo przecież nikt nie będzie potępiony, kto poleca się Matce Boskiej, Ona takiemu, przynajmniej w godzinie śmierci, wyjedna łaskę nawrócenia! Cóż to za zuchwała ufność, jakież to straszne jest zaślepienie! „Czyliż ta ufność nie jest dla Niej obrazą? Tak, odpowiadam, nic nie obraża Jej bardziej, jak to mniemanie, że wyświadczone Jej usługi dają prawo do grzechu, że cześć, Jej oddawana, uniewinnia rokosz przeciwko Jej Synowi, że kto w Niej pokłada nadzieję, nie potrzebuje się lękać żadnej groźby Boskiej, że płaszcz Jej opieki jest bezpiecznem schronieniem dla wszystkich, najbardziej nawet wyuzdanych występków! Czyż przez to nie uznaje jej grzesznik za orędowniczkę złości?.. Więc ona ma nietylko pozwalać na nasze wykroczenia, szydzące z Boskiego majestatu, ale ma nawet do nich ośmielać? Czyż można większą wyrządzić obelgę Dziewicy tak świętej, tak nienawidzącej grzechu, tak żarliwie pragnącej chwały swojego Syna i tak miłością ku Bogu rozpłomienionej?" „O dumo niecnotliwa, skądżeś się wzięła, abyś złością i zdradą swą okryła ziemię?" (Eccli. 37, 3) — „Już tam mi Marya dopomoże!" cóż to za zuchwałość! A więc nieporównana Jej czystość, która najmniejszej nie znosiła plamki, budzi w nas nadzieję, że Ona bronić będzie tych, którzy nie brzydzą się najcięższym nawet występkiem? Prawda, że Ona jest Matką i ucieczką grzeszników, że sama powiedziała do św. Brygidy: „Jestem Matką wszystkich grzeszników", ale uważcie dobrze, co jeszcze dodała: „grzeszników, którzy chcą się poprawić!" Jest Ona Matką tych grzeszników, którzy prawdziwie pragną nawrócić się do Boga; grzeszników, którzy uciekają się do Niej, aby uzyskać od Niej siłę do pokonania pokus i namiętności swoich, cierpliwość w przeciwnościach, pogardę ziemskich dóbr i rozkoszy; grzeszników, którzy całem sercem żałują swoich przewinień, a lękając się straszliwych sądów Bożych, tulą się do Jej Macierzyńskiego łona; takim grzesznikom Marya jest Matką, takim wyjednywa przebaczenie, o które błagają. Lecz nie jest Ona Matką tych, którzy okazują pozornie jakieś ku Niej nabożeństwo, ale zarazem tem śmielej dopuszczają się grzechów, licząc na Jej opiekę! Niechże więc nigdy nasze nabożeństwo nie wyrodzi się w taką ufność zuchwałą! Wolno nam w Niej pokładać ufność dziecięcą, jeżeli szczerze pragniemy łaskę Jej Syna pozyskać i zachować: a wtenczas nabożeństwo nasze będzie nam pociechą w strapieniach, osłoną w niebezpieczeństwach, siłą w pokusach, pomocą we wszystkich potrzebach i zapewni nam ono szczęśliwość w życiu doczesnem i w godzinie śmierci i na całą wieczność. (Kazanie to kończy się, jak wszystkie inne Bordoni'ego, modlitwą; nie radziłbym jednak naśladować go i pod tym względem: zdaje mi się bowiem, że Jungmann ma zupełną słuszność, uważając takie zakończenie za dobre tylko w pewnych wypadkach wyjątkowych: ale o tem później, kiedy będzie mowa o kompozycyi kazania). (C. d. n.).

X.

Z prasy peryodycznej.

Przegląd Katolicki w N-rze 51. daje opis wizytacyi kanonicznej, którą w jesieni odbył Najprz. ks. Michał Nowodworski, biskup płocki. Kiedy ks. biskup wjeżdżał do Serocka, zaraz u wstępu do miasta spotkała go niespodzianka.

„Rabin — cytujemy bez żadnej zmiany słowa *Przeglądu Katolickiego* — pod baldachimem, otoczony kahałem i licznym Izraelem, wystąpił i powitał Najdostojniejszego Pasterza, a mówił mniej więcej po hebrajsku temi słowy: „Bądź błogosławiony w czasie Twego przyjścia i wyjścia! Niech będzie błogosławiony Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba, który udzielił człowiekowi część swojej mądrości i niech błogosławi Głowę rzymsko-katolickiego Kościoła i jego posłańców, ażeby prowadzili naród swój na drogę prawdy i cnoty. Ja, rabin osady Serock, witam Waszą Ekscelencyę od siebie i całej powierzonej mi gminy wyznawców zakonu Mojżesza. Niech przyjazd Twój będzie zapewnieniem pokoju i zgody pomiędzy wyznawcami zakonu mojżeszowego i chrześcijanami i oby na zawsze pozostało w pamięci: Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego. Amen".

Jego Eksc., wysiadłszy z karety, wysłuchał tej przemowy, a po jej ukończeniu odpowiedział w te słowa:

„Umiem trochę po hebrajsku, ale nie tyle, abym rozumiał wszystko, co do mnie powiedziane było: skoro jednak występujecie panowie samodzielnie z przyjaźnem powitaniem, nie wątpię, że wszystkie słowa pana rabina były dla mnie i dla mego tu przybycia życzliwe".

A na powszechne tych, do których przemawiał JEksc. zatwierdzenie jego słów, tak mówił dalej: „Dziękuję panom serdecznie za to wystąpienie, a dziękuję nie z jednego względu. Naprzód dziękuję dlatego, że to wystąpienie wasze jest grzecznością, którą umiem ocenić; powtóre dlatego, że to wystąpienie jest rozumne. Rozumu synom Izraela nikt nie odmawia; owszem znani są oni z tego. Wśród szeroko dziś rozlewającego się prądu nienawiści antysemickiej wystąpieniem swojem stwierdzacie, iż wiecie, jak Kościół chrześcijański osłaniał zawsze żydów przeciwko zrywającym się od czasu do czasu na nich wybuchom nienawiści tłumów, nie dość przejętych świętą nauką ewangielicznej miłości bliźniego. I przychodząc tu do mnie, do biskupa, faktem samym stwierdzacie, iż wiecie, że Papieże, biskupi, duchowieństwo nasze, jako nauczyciele powszechnej, bezwarunkowej i bezwyjątkowej miłości

bliźniego, podnoszą zawsze głos w waszej obronie, gdy w świecie przeciwko wam podnosi się burza nienawiści tłumów.

„Ale jest jeszcze wzgląd trzeci, wyższy, dla którego nader mi jest miłem to wystąpienie panów — a mianowicie, że jest ono pięknem, jako wyraz nadziei religijnej

„Wszakżeż Bóg wasz, Bóg Abrahama, Izaaka, Jakóba, jest Bogiem naszym; wasze Pismo święte jest naszem Pismem świętem; waszemi psalmami my się modlimy w kościołach naszych. I więcej powiem, z narodu waszego pochodzi człowiecze ciało Najświętszego naszego Zbawiciela Pana, z narodu waszego wyszli apostołowie nasi pierwsi. Mamy więc wiele z wami wspólnego, choć tu właśnie przy Tym, który przyszedł dla zbawienia wszystkich, a którego ojcowie wasi nie przyznawali, rozpoczęło się wasze rozdarcie z nami i nieszczęsne wasze dzieje. Znane są dobrze te nieszczęsne, smutne dzieje wasze i wielowiekowe cierpienia, przepowiedziane tak wyraźnie przez Ozeasza, gdy prorokował, że będziecie bez ołtarza, bez ofiary, bez efod i bez terafim.

„Ale są także proroctwa, zapowiadające wam jasną przyszłość, która was ze wszystkimi, a wszystkich z wami pogodzi. Pogodzenie to nie może być inne jak tylko przez miłość i w miłości. Ale potrzeba, aby ta miłość była nietylko w ustach, bo wtedy choć pięknem, ale tylko czczem będzie słowem. Miłość, jeżeli ma tworzyć pokój i szczęście, winna żyć w sercu człowieczem. Ale ze skażonego i wciąż każonego samolubstwem serca człowieczego miłość taka wypływać nie może. Może ona wypływać tylko z tego Najświętszego źródła miłości Bożej, jaka się okazała światu w Zbawicielu świata. Nam trzeba z tego źródła miłości i życia coraz pełniej i szerzej czerpać, a wam należy do niego przyjść — a wtedy w Jeruzalem zabrzmi pieśń świętego wesela i na Syonie chwała zbawienia.

„W wystąpieniu dzisiejszem panów widzę znak takiego przybliżenia przyszłego i dlatego błagam dla panów o łaskę i błogosławieństwo Boże".

Przemowy tej słuchali wszyscy z natężoną uwagą, a po jej ukończeniu wydali wielki okrzyk, kilkakrotnie powtórzony, na cześć księdza biskupa".

Tyle *Przegląd Katolicki*.

Trzeba przyznać, że ks. biskup Nowodworski bardzo dobrze się znalazł w sytuacyi dość trudnej. Jasno zaznaczył odrębność i wyłączną prawdziwość religii katolickiej; nie taił tego, że chrześcijanom trzeba w miłości bliźniego trwać i wzrastać; ale też wyraźnie, ile grzeczność na to pozwalała, dał do zrozumienia witającym go izraelitom, że domagają się miłości a sami nie celują w praktykowaniu tej cnoty.

Na jakiej podstawie słowa ks. biskupa, z miłości płynące i wzywające do miłości, jeden z lwowskich dzienników mógł wziąć za potępienie antysemityzmu w ogóle, to jest zagadka, której rozwiązać nie umiemy.

Miłość chrześcijańska każe mi wystrzegać się nienawiści, życzyć każdemu dobrze i według możności spieszyć z pomocą potrzebującemu, bez względu na jego wyznanie religijne. Ale miłość chrześcijańska nie zakazuje bronić się legalnie przeciw napastnikowi, który chce mnie i tych, którzy mnie są bliscy, zrujnować materyalnie, intellektualnie i moralnie. Otóż antysemityzm nie ma innego celu, tylko taką obronę.

Encyklopedya Brockhausa — źródło niepodejrzane o niechęć ku żydom — określa (w XIV-em wydaniu z r. 1894) antysemityzm jako ruch, który dąży do odparcia wpływu żydowskiego na stosunki ekonomiczne, społeczne i duchowe (Bewegung, die sich die Zuruckdrangung des jüdischen Einflusses auf wirtschaftlichem, gesellschaftlichem und geistigem Gebiete zum Ziele setzt). Taki antysemityzm nie występuje przeciw osobom innowierców, nie chce też gwałtem narzucać im przekonań chrześcijańskich, nienawidzi on tylko błędnych zapatrywań żydowskich i chce od zgubnego ich wpływu uratować chrześcijaństwo.

Antysemityzm pamięta o tem, czego ks. Nowodworski w krótkiej przemowie swojej do żydów nie wspomniał, iż dzisiejsze wyobrażenia religijne żydów a nauka Starego Zakonu to rzeczy zupełnie różne.

Po przyjściu Chrystusa Pana synagoga przestała być przedmiotem szczególniejszej opieki Bożej, uczeni żydowscy zostawieni sobie poczęli prawdę objawioną po swojemu tłumaczyć, i zmienili ją nie do poznania. Powstał talmud, który po dziś dzień jest kodeksem religijnym, obowiązującym Żydów i Szulchan-Aruch, który jest niejako summą teologiczną Izraela. Otóż przeciw tej, ludzkimi dodatkami zeszpeconej i skażonej doktrynie zastrzega się antysemityzm. Nie przeciw żydom walczy, ale przeciw duchowi żydowskiemu i jego żądzy zapanowania nad światem chrześcijańskim. Powiada on: precz z profesorami żydowskimi, którzy w niedoświadczone umysły młodzieży wszczepiają pogardę dla chrześcijaństwa; precz z sędziami żydowskimi, którzy sprawiedliwości chrześcijańskiej nie są zdolni zrozumieć; precz z prasą, która na zadanie swoje patrzy wyłącznie ze stanowiska powodzenia materyalnego i zaprzedała się giełdzie; precz z pornografią w beletrystyce i w sztuce dramatycznej: te wszystkie postulaty są ściśle chrześcijańskie. Na polu ekonomicznem antysemityzm dąży do tego, aby kapitał przestał być panem, wyzyskującym pracę a został, jak niegdyś, jej narzędziem i pomocnikiem. To żądanie także nie sprzeciwia się miłości chrześcijańskiej, owszem w niej się mieści.

To jest antysemityzm w abstrakcyi. Antysemityzm konkretny wygląda nieco odmiennie. Datuje się on dopiero od roku mniej więcej 1880, gdy równouprawnienie, nadane żydom, dało się poznać po owocach. Liczy więc dopiero lat piętnaście i jak każde chłopię w tym wieku, ulega przypadłościom t. zw. lat cielęcych. W tych latach wyrostek nie posłucha matki, hardo postawi się ojcu, ciotce język pokaże, rad płata niegodziwe figle na ulicy i z wielką trudnością daje się zapędzić do jakiejś porządnej roboty. Jak całe otoczenie tak i katecheta ma z nim mnóstwo kłopotów i nieraz go pociągnie za ucho, ale w duszy podoba mu się dziecka żywość i uroda. Więc kiedy nad głową niecponia zbierają się chmury i ci, do których należy, zamyślają użyć surowszych środków pedagogicznych, ksiądz bierze delinkwenta w obronę i powiada: dajcie mu spokój, to chłopak walny i z dobrego gniazda, będą z niego ludzie.

To stanowisko katechety — przeciwne wybrykom a życzliwe w zasadzie — ogół duchowieństwa, ileśmy mogli stwierdzić, zajmuje wobec antysemityzmu konkretnego. Tej polityce miłość chrześcijańska nie ma nic do zarzucenia.

O regulaminie dla szkół ludowych.

Jak zapewnia *Szkoła*, półurzędowy organ Rady Szkolnej Krajowej (w N-rze 47), zanosi się na rychłą rewizyę „regulaminu dla szkół ludowych każdej kategoryi" z r. 1875. Rewizya ma pociągać za sobą zmiany daleko sięgające a w ogóle dla rozwoju szkolnictwa korzystne. Nadmienia również *Szkoła*, że przed wydaniem nowego regulaminu powinna być przeprowadzoną nad tym przedmiotem wszechstronna dyskusya w sferach nauczycielskich" itp.

Ponieważ sprawa ta obchodzi żywo tak stałych katechetów w szkołach ludowych i wydziałowych, jak i ogół Duchowieństwa parafialnego, które w szkołach ludowych pracuje, ponieważ nadto spodziewać się można, że Rada Szkolna Krajowa słuszne dezyderata katechetów uwzględni, przeto zamieszczamy parę uwag, zestawionych przez kilku społem katechetów ludowych, a nadto odwołujemy się do życzeń na publicznym Zjeździe w Krakowie objawionych. Upraszamy wreszcie o nadsyłanie dalszych umotywowanych uwag w tym względzie, i to dopóki sprawa jest w toku, gdyż po ogłoszeniu nowego regulaminu projekty ulepszeń mogłyby już chybić celu.

Przy tyt. I. regulaminu „o uczęszczaniu do szkoły" należałoby dodać polecenie, by w szkołach miejskich od wszystkich dzieci zamiejscowych, napływowych, wymagały zarządy

szkół przedłożenia metryk urodzenia, bo w ten jedynie sposób zapobiegnie się niedopuszczaniu do Spowiedzi św. dzieci nieochrzczonych.

Wpisy do szkół nie powinny się odbywać w dni niedzielne lub świąteczne, by nie odrywać ludu i dziatwy od święcenia niedzieli.

W §§. 5. i 7. obok obowiązku uczęszczania na naukę szkolną należałoby także przypomnieć obowiązek uczęszczania na przepisane planem urzędowym praktyki religijne.

Przy tytule II. „o czasie trwania nauki szkolnej“ potrzebnem jest postanowienie, iż wtedy, kiedyby ferye szkolne kończyły się dniem świątecznym lub niedzielnym, należy je o jeden dzień przedłużyć a to zwłaszcza w szkołach miejskich, do których uczęszcza dziatwa z dalszych okolic.

Przy tyt. III. „o egzaminach wstępnych“ należałoby zarządzić, by żadne egzamina nie odbywały się w niedziele lub w dni świąteczne. Prywatyści powinni być dopuszczeni do egzaminu z religii dopiero wówczas, gdy się świadectwem duszpasterza wykażą, że odbyli praktyki religijne, planem szkolnym dla dotyczącego stopnia nauki przepisane. W przeciwnym bowiem razie mogłoby się zdarzyć, że ktoś ani w szkole wydziałowej ani nawet może w szkole średniej nie przystępuje do spowiedzi św., a przecież otrzymuje z nauki religii censurę dodatnią.

Przy tyt. IV. warto nadmienić wyraźnie, że (wedle rozp. Minist. ośw. z 20. lipca 1887) dzieciom szkolnym nie wolno żebrać, chodzić bez opieki rodzicielskiej na wesela, tańce lub publiczne ślizgawki, brać udziału w produkcyach aktorów lub komedyantów, stawiać kręgli, usługiwać w szynkach itd.

Potrzebnem jest także wyjątkowe postanowienie, że w razie wielkiego zgorszenia moralnego i niepoprawności wolno ucznia wydalić na zawsze ze szkół ludowych a zwłaszcza wydziałowych. Dzieci bowiem takie należą do osobnych domów poprawy, a nie powinny zarażać uczniów z najlepszych nieraz rodzin.

Przy tyt. V. „o obowiązkach nauczycieli“ uwydatnić potrzeba, że nauczyciele baczyć powinni, by swem postępowaniem lub nauczaniem nie obrażali w niczem religijnych przekonań i zwyczajów katolickich“. (Dok. nast.)

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Od 4-go do 30-go listopada złożyli do Towarzystwa P. T. Księża:

Zagórzyński Jan 6·50 zł., Srodoń Jan 6·30 zł., Siarkowski Henryk 4·45 zł., dr. Ślósarz Jan 11·55 zł., Lasko Józef 11 zł., dr. Siemieński Jan 15 zł., Korczyński Jan 5 zł., Golonka Stanisław 6·36 zł., Satke Jan 10·55 zł., Kochowski Władysław 7 zł., Dręgiewicz Jan 6·38 zł., Gliński Józef 11·5 zł., Zbyszewski Leon 6·33 zł., Wiejowski Józef 6·40 zł., Grochowski Stanisław 6·66 zł., Peltz Karol 6·40 zł., Gąsiorowski Franciszek 11·20 zł., Głąb Jakób 6·33 zł., dr. Kopyciński Adam 6·40 zł., Gurawski Jan 6·27 zł., Pogonowski Ign. 6·40 zł., Ścisłowski Józef 6·40 zł., Boryszko Józef 6·33 zł., Mojżesowicz Mikołaj 26·48 zł., Aktyl Kazimierz 6·33 zł., Pragłowski Józef 27·43 zł., Szlęzak Jan 6·70 zł., Chęciński Jan 6·33 zł., Polek Jakób 6·33 zł., Kułakowski Wojc. 11·60 zł., Pawłowski Zygm. 10 zł., Majkut Jan 6·40 zł., Chwatowicz Józef 2.45 zł., Cetnarski Szymon 6·40 zł., Sroczyński Jan 6·40 zł., Jarek Stanisław 6·55 zł., Kaczmarczyk Józef 6·40 zł., Motykiewicz Joachim 6·40 zł., Piaskiewicz Józef 11·67 zł., Stoch Jan 11·67 zł., Caputa Józef 6·50 zł., Slepicki Marceli 6·40 zł., Stanisławczyk Ludwik 9·57 zł., Konieczny Andrzej 6·40 zł., Majewski Maksymilian 6·40 zł., Szamota Maryan 10 zł., Trzopiński Jan 22·22 zł., Swoboda Klemens 22·22 zł., dr. Gromnicki Tadeusz 6·40 zł., Momot Michał 7 zł., Trznadel Antoni 11·67 zł., Węgrzynowski Ignacy 26 zł., Zawisza Józef 6·40 zł., Czarkowski Józef 6·40 zł., Kunaszowski Izydor 6·40 zł., Janor Błażej 10·54 zł., Motyl Jan 5 zł., Bilski Wiktor 6·40 Urban Dominik 6·40 zł., Jakiel Jan 11·67 zł., Nowakiewicz Michał 6·33 zł., Szpila Piotr 12·73 zł., dr. Spis Stanisław 6·40 zł., Skoczyński Szczepan 11·67 zł., Ryś Ludwik 6·7 zł., Pasiut Jan 6·40 zł., Rosebayger Wojciech 6·40 zł., Szwed Józef 7·40 zł., Płaziak Aleksander 7 zł., Wonc Piotr 6·40 zł., Jaworek Kazimierz 11·67 zł., Rakszyński Ignacy 22·22 zł., Dziurzyński Szczepan 6·40 zł., Ruciński Jan 11·67 zł., Sokalski Antoni 22·67 zł., Decowski Józef 6 zł., Minkiński Jan 6·40 zł., Malarski Feliks 5 zł., Łukaszkiewicz Julian 5 zł., dr. Krechowiecki Antoni 6 zł., Rychel Antoni 6·40 zł., Delecki Jan 6·37 zł., Stasicki Bronisław 12·45 zł., Rzepecki Stanisław 11·67 zł., Błażyński Hieronim 10 zł., Breiter Antoni 16·95 zł., Dąbrowski Tomasz 5 zł., Dobrowolski Aleksander 6·40 zł., Przedrzymirski Adolf 6·40 zł., Sękowski Andrzej 16·95 zł., Dołek Karol 6·81 zł., Paszkiewicz Jan 11·67 zł., Szamota Maryan 15 zł., Kaszowicz Piotr 6·35 zł., Boczar Józef 11·60 zł.

Prosimy wkładki przesyłać pod adresem: *Towarzystwo wzajemnej pomocy Kapłanów*, listy zaś adresować do kancelaryi Towarzystwa przy ul. *Skarbkowskiej l. 5.*

Zgodnie z uchwałą ostatniego Ogólnego Zgromadzenia Delegatów przesłaliśmy odpowiednią ilość drukowanych egzemplarzy przyjętego na temże Zgromadzeniu regulaminu tym delegatom, których Zgromadzenie upoważniło do ukonstytuowania oddziałów dyecezyalnych. Niech nam wolno będzie na tem miejscu zanieść do tychże Przew. Księży Delegatów uprzejmą prośbę, by w imię ogólnego dobra Towarzystwa i w dowód swej wypróbowanej dla niego życzliwości raczyli się zająć co rychlej tem dziełem, od którego wszyscy uczestnicy oczekują co raz to lepszego rozwoju, i wewnętrznego ładu i pomyślnego postępu

Od Wydziału Towarzystwa.

BIBLIOGRAFIA.

Prawda. Pismo ludowe, poświęcone sprawom religijnym, narodowym, gospodarskim i rozrywce. Wychodzi trzy razy na miesiąc. Prenumerata roczna 2 zł., półroczna 1 zł., kwartalna 50 ct.; redaktor *ks. Jan Łabaj* (Kraków ul. Kanonicza l. 3).

Z prawdziwą radością powitaliśmy tegoroczny podarek na gwiazdkę: Numer okazowy „Prawdy“. To nowe pismo ludowe zawdzięcza swoje powstanie gronu kapłanów, w dyecezyach krakowskiej i tarnowskiej pracujących wśród ludu rdzennie polskiego, znających jego potrzeby, rozumnych, ducha Bożego pełnych. Szczęśliwą natchnieni myślą, inicyatorowie do współudziału w pracy przybrali świeckich katolików, reprezentujących doświadczenie w kierunku, odbiegającym od zawodu kapłańskiego. Członkowie komitetu redakcyjnego, mając skądinąd zapewnione utrzymanie, nie potrzebują spekulować i nie spekulują też na zyski materyalne; przeciwnie, dary jakich im Pan Bóg nie poskąpił, składają bezinteresownie na ołtarzu dobra publicznego. Ten duch ofiary, z którego zrodziła się „Prawda“, jest nam rękojmią jej powodzenia. Numer okazowy odznacza się wielką rozmaitością, a uwzględniając potrzeby doczesne ludu, nie zapomina, że nie samym chlebem żyje człowiek. Po tym dobrym początku można się spodziewać, że redakcya i nadal, kierując się szczerze chrześcijańską miłością ludu, z pominięciem wszelkich względów ubocznych, to jedynie i wyłącznie pisać będzie, czego prawdziwe dobro ludu wymaga.

Nie wątpimy, że kler cały udzieli „Prawdzie“ poparcia. Wymaga tego poczucie solidarności kapłańskiej. Od siebie prosimy gorąco Braci Kapłanów, aby zechcieli przyczynić się wpływem swoim do rozpowszechnienia tej książej publikacyi. Byłoby rzeczą pożądaną, aby w każdym dekanacie zachodniej Galicyi wybrano w tym celu zelatora, kapłana ruchliwego, któryby od czasu do czasu, — im częściej, tem lepiej — ustnie czy listownie stymulował konfratrów i nie dał uspić

się ich gorliwości w rozszerzaniu naszego pisma ludowego. Niech ten zelator co miesiąc przynajmniej zapyta sąsiadów: Jak tam u ciebie stoi „Prawda“? Ilu ją prenumeruje, ilu czyta? Czy przybywa czytelników? Co im się w „Prawdzie“ podoba, co mają jej do zarzucenia? Jeśli w ten sposób zorganizuje się bratnią i nieustającą pomoc, z jednej strony szerzącą pismo między ludem, a z drugiej nie szczędzącą redakcyi życzliwych uwag; to z pewnością zbiorowemi siłami przyjdziemy do gazetki ludowej, która Bogu przysporzy chwały a ludowi pożytku, zneutralizuje zaś tę truciznę, jaką w zdrowy organizm naszego stanu włościańskiego wsączyły pisemka bezbożne.

„Kto na prawdzie gra, skrzypce mu o łeb tłuką“, powiada przysłowie. Właśnie odbieram Nr. 52. „Naprzodu“, który ostro naciera na „Prawdę“. Dobrze! Widać rzecz podoba się Panu Bogu, kiedy zły duch się zżyma.

* * *

Wielki Kalendarz Maryański na rok pański 1896. Wydawca ks. Władysław Sarna, pleban szebieński; nakładem J. Steinbrennera w Winterberdze. Główny skład w księgarni J. A. Pelara w Rzeszowie. Cena 40 ct.

Literatura kalendarzowa dziś jeszcze ma niemałe znaczenie; wszak są setki domów, w których zakupno kalendarza stanowi jedyny wydatek na książki. I to nie tylko po wsiach, lecz i w miastach. A więc wydawnictwa kalendarzów nie powinno się lekceważyć. Cóż kiedy wydawcy, chcąc kalendarz swój uczynić pokupnym, wstępują zazwyczaj na drogę, z której krok tylko do pornografii, a dla taniości zapełniają kartki byle czem, bez wyboru i bez zastanowienia. Wielki Kalendarz Maryański witamy jako chlubny wyjątek i jako taki zalecamy go wśród powodzi nieprzyzwoitych albo niezdarnych wydawnictw kalendarzowych. Część informacyjna, zebrana starannie i trafnie, wydanie poprawne, chromolitografie i ryciny liczne i piękne, dział historyczny interesujący i zestawiony szczęśliwie, dział powieściowy ściśle katolicki, cena przystępna. Życzymy więc wydawcy i nakładcy powodzenia, ale nie możemy pominąć pewnej uwagi. W dziale powieściowym kilka opowiadań rzewnych i poczciwych tłumaczono z obcego języka w ten sposób, że spolszczano nazwiska, pozostawiając zresztą treść niezmienioną. W ten sposób rzecz stała się nieswojską, dziwną, niezrozumiałą i chybiła zupełnie celu, którym miało być pouczenie i zbudowanie. W interesie czytelników i samego wydawnictwa jest konieczne, aby unikano tego w przyszłych latach.

* * *

„Veto! Nie pozwalam rozbierać Polski! Nie pozwalam rozbierać królestwa Maryi!“ Str. 14. **Kazanie** w uroczystość N. M. P. Królowej Korony Polskiej, powiedziane w archikatedrze lwowskiej dnia 5. Maja 1895 r. przez ks. St. Gromnickiego. Dochód przeznaczony na bursę w Buczaczu. Nakładem ks. Józefa Ścisłowskiego, kat. gimn. Buczacz. Z drukarni S. Halberga. 1895.

Czy przypominasz sobie, miły czytelniku, ten cudny dzionek wiosenny, w którym, znękany wrzawą i kurzawą codziennego życia, wyszedłeś za miasto, aby „dalej ludzi, bliżej Boga“ wytchnąć po znojnej pracy? Wszystkiemi zmysłami pochłaniasz piękności natury. Aby szczęście zrobić zupełnem, chcesz pofolgować niewinnemu nałogowi: wydobywasz tytoniérkę, skręcasz cygaretko, umiejętnie osadzasz je w piankówce, bierzesz w usta, wyjmujesz z kiesieni pudełko na zapałki i — przekonywasz się, że zapałek niema. Drobna rzecz odbiera ci humor; niegłupio powiedzieli scholastycy: bonum ex integra causa, malum ex quocunque defectu. Zawracasz kroki ku domowi, zły, jak teściowa, kiedy piecze wielkanocne baby; spostrzegasz, że pierzaste śpiewaki nie znają się nic na kontrapunkcie, słońce wydaje się tobie niesmacznym parweniuszem, który, niewiedzieć jak, przyszedł do złota i świdruje niem oczy uczciwych ludzi; nawet białe obłoki, które przed chwilą brałeś za niewinne baranki, rozigrane na polanie niebieskiej, teraz robią na tobie wrażenie mokrej bielizny, z pominięciem wszelkich względów estetycznych rozwieszonej na sznurach. Daruj, bracie, że budzę z uśpienia te bolesne reminiscencye. Musiałem to uczynić, aby plastycznie odmalować uczucie, jakie wywołała we mnie broszurka o tytule, wyżej z oryginału dosłownie przepisanym.

Cel wydawnictwa szlachetny i godny poparcia; treścią rozkoszowałem się, gdym ją słyszał wygłoszoną w katedrze lwowskiej; autora i nakładcę znam od dawna, poważam i kocham. Wszystko składało się na to, aby napisać pochlebną wzmiankę. Tego jedynie było potrzeba, aby kazanie patryotyczne, słusznie gromiące nas za lekkomyślne oddawanie chrześciańskiego dobytku w obce ręce (str. 11), wyszło na światło dzienne z przyzwoitej, chrześciańskiej drukarni, a jest ich podostatkiem w kraju. Tymczasem interes dostał się człowiekowi, który — po robocie sądząc — chyba nie jest katolikiem. Czcionki niezgrabne i zjedzone zębem czasu; między wierszem a wierszem taka odległość, jaką przywykliśmy widzieć tylko w aktach notaryalnych; dzielenie wyrazów świadczy o jawnem lekceważeniu Małeckiego i Akademii Umiejętności. Na przykład: bis-kupami, chrześ-cian, has-łem, dob-rymi, os-tatniej, uz-nała. Odpowiedzialność za to składam na drukarnią: ponieważ innych usterków ortograficznych nie znalazłem, muszę przypuszczać, że nakładca otrzymał do korekty liche odbicie szczotkowe, z zamazanemi, jak bywa, literami nabrzeżnemi i nie zobaczył błędów, których dopuścił się zecer, niedostatecznie obeznany z tajnikami aryjskiej pisowni. — Motto, wzięte z tekstu mowy, razi swą jaskrawością dlatego, że wyrwano je ze związku; zanadto przypomina *plakatową* literaturę gorszego gatunku. — Zapewne nakładca postarał się dla swej publikacyi o aprobatę kościelną; szkoda, że tego faktu wcale nie uwidocznił. W obec ludzi, którzy z wytężeniem sił pracują nad obaleniem powagi biskupiej, trzeba nam obowiązek uległości względem Władzy duchownej głosić nie tylko słowem, ale i czynem, zwłaszcza, jeśli czyn, jak w niniejszym przypadku, objęty jest bardzo wyraźnemi ustawami kanonicznemi. *L.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. W poniedziałek 23. zm. udzielił Ojciec św. audyencyi Kardynałom, aby przyjąć ich życzenia świąteczne. W imieniu kollegium kardynalskiego złożył je ks Kardynał Monaco la Valletta, który odczytał po włosku adres następujący:

Ojcze Święty!

Z okazyi nadchodzącej uroczystości Bożego Narodzenia ponawiam w imieniu Świętego Kollegium Kardynałów życzenia szczęścia i błogosławieństwa, jakie składaliśmy Waszej Świątobliwości przy innych sposobnościach. Wprawdzie z jednej strony pomnażają się dla Twego ojcowskiego serca przyczyny smutku, z drugiej strony jednak wzrasta ciągle przywiązanie i cześć wiernych dla Twej dostojnej osoby. Cieszy nas to, bo jest to w istocie pięknem, dla serca każdego katolika pocieszającem widowiskiem, jak na obydwóch półkulach coraz bardziej wznoszą się do Boga usilne prośby o pomyślność dla Waszej Świątobliwości. To nam przypomina pierwsze czasy Kościoła, kiedy św. Piotra Herod Agrypa wrzucił do lochu, mniemając, iż przez śmierć jego wytępi imię chrześcijańskie. Kościół natomiast ciągle wysyłał ku Niebu modły i wierny wszyscy, jak wówczas Bóg spełnił prośby wiernych. Oby i dzisiaj wzbiły się połączone nasze modlitwy ku niebu jako dym kadzidła, iżby Bóg przymnożył błogosławieństw niebieskich dla Kościoła i jego Najwyższego Pasterza, iżby ścieśniły się węzły miłości między ojcem a dziećmi w Kościele, iżby Kościół doszedł do zwycięstwa.

Na te słowa odpowiedział Ojciec św. również po włosku:

„Zawsze przyczyną wielce słodkiej radości jest powrót uroczystości Bożego Narodzenia, tej niewysłowionej tajemnicy, która rodzajowi ludzkiemu przyniosła pokój i zbawienie. Pokój

i zbawienie, dobra drogocenne, których człowiek czuje potrzebę coraz bardziej, a których prawdziwie używać nie może jeno przez łaskę Boga-Człowieka. Stąd wynika, że wśród rozlicznych prób, które dotykają Kościół, a wstrząsają światem, przedewszystkiem zależy wiele na tem, aby liczne modły wznosiły się do tronu miłosierdzia Bożego, ciągłego Szafarza tych darów. Dlatego sprawiłeś nam przyjemność, ks. Kardynale, że obok życzeń Świętego Kollegium zaznaczyłeś gorliwość wiernych we wzywaniu nieba o świeże posiłki dla Kościoła i jego Zwierzchnika w pracy, jaką podejmują, aby świat zyskał pokój i zbawienie. My także korzystaliśmy w ostatnim czasie z różnych sposobności, aby polecić osobne modlitwy. Uczyniliśmy to z powodu uroczystości Zielonych Świąt, a potem znowu z powodu miesiąca, poświęconego Najświętszej Pannie, Królowej Różańca świętego; wpierw zaś wielką doniosłość modlitwy zaznaczyliśmy w liście apostolskim, wystosowanym do szlachetnego narodu angielskiego. Słowo nasze i nasze zachęty, za błogosławieństwem Bożem, znalazły należyty posłuch. Ważnem tego następstwem jest, jak sądzimy, owo obudzenie się i wzrastanie zapału w uczuciach i dziełach katolickich, które objawiają się wśród licznych narodów, z pożytkiem dla ich spraw najżywotniejszych. Po modlitwie spodziewamy się też równie szczęśliwego skutku dla sprawy, gorąco przez nas podjętej, jaką jest powrót społeczeństw chrześcijańskich, odłączonych od jedności katolickiej. Jest rzeczą pewną, że dzieło to wymaga, aby podniety były szczególnie ruchliwe a skuteczne, postanowienia zaś jednomyślne a stanowcze, gdyż trzeba zniszczyć przesądy bardzo zastarzałe i zwyciężyć przeszkody ciężkie i mnogie. Lecz w zamiarach i zdarzeniach świata czegoż nie dokaże ucieczka do Boga, złączona z wytrwałą ufnością? Jakież cudowne owoce tak w dawnych jak nowych czasach wydała pobożna modlitwa!

Serce jednak doznaje głębokiego smutku, gdy patrzy na pyszne i bezbożne stulecie, ośmielające się wyszydzać i podawać w pogardę ten nadprzyrodzony porządek świata i gdy spogląda na bezbożne sekty, pracujące nad tem, by stłumić w młodych duszach zarodki religii i pobożności, utrzymując, że je chowają w cnotach obywatelskich i moralnych. A przecie godność człowieka nie objawia się nigdy szlachetniej, jak wtenczas, gdy w pokorze chyli czoła przed Bogiem i otwiera Mu serce swoje, bądź aby złożyć Mu daninę czci i wdzięczności, bądź aby błagać Jego pomocy i łaski. Zawsze pięknym był to widok, gdy książęta i ludy publicznie prosiły Boga o łaskę w każdem ważnem przedsięwzięciu, jakoteż o złagodzenie losu po wielkich nieszczęściach. Przeciwko bezbożności, nad którą ubolewamy, występuje nie tylko powaga rozkazów Bożych, ale nadto przykazanie rozumu samego i głos serca, któremu były posłuszne nawet cywilizowane narody pogańskie. O dobry Boże! jakże obecne czasy bardzo potrzebują Twych błogosławieństw!

Dla tego słuszna, Książe Kardynale, aby w tych dniach zmiłowania Pańskiego z większą serdecznością wzywano litości i łaski Zbawiciela. On, ów odblask prawdy wiecznej, słońce sprawiedliwości, książę pokoju, niechaj spełni ogólne nadzieje rozszerzenia Swego królestwa na ziemi, krzewienia prawdziwego szczęścia ludów, które się szczycą Jego podniosłem imieniem.

W zamian za życzenia Świętego Kollegium, które mi wyraziłeś, Książe Kardynale, prosimy Boskiego Zbawiciela, aby zlał obfitość Swych łask niebieskich na Ciebie, biskupów, prałatów i wszystkich tu obecnych, a jako rękojmię tychże z całego serca udzielamy błogosławieństwa apostolskiego.

— Wiadomości niepokojące o stanie zdrowia Ojca św. które przez dłuższy czas się utrzymywały, przycichły po konsystorzu, odbytym w dniu 2 z. m. Na bladem obliczu Leona XIII. nie widać było ubytku siły, wzrok zachował żywy, postawę prostą a błogosławieństwa udzielał ze zwykłym sobie wspaniałym gestem i wyraźnym głosem. Napływ publiczności był ogromny. Wprawdzie mało jeszcze obcych było w Rzymie, ale tem chętniej zarówno obcy jak mieszkańcy Rzymu korzystali ze sposobności, aby ujrzeć papieża i starali się wcześnie o potrzebne bilety wstępu. Loża dyplomatów gęsto była zapełniona, również jak loża patrycyatu rzymskiego. Pomiędzy nowymi kardynałami nie było osoby szczególnie interesującej dla Rzymian, wszystkie imiona obce. Kardynał Hohenlohe wyglądał wyśmienicie i zajmował się wprowadzaniem nowych członków św. Kollegium; otrzymał on w tym samym dniu tytuł św. Wawrzyńca in Lucina, opróżniony przez śmierć kardynała Bonapartego. Z tym tytułem łączy się obfita dotacya, co nie może być rzeczą obojętną dla kardynałów wobec wielkich wydatków reprezentacyjnych.

W kołach włoskich panuje przygnębienie wskutek niepowodzeń w Afryce. Obawiają się, że znaczenie i następstwa klęski pod Amba-Aliadżi okażą się większemi, niż pierwotnie przypuszczano. Obok trosk o straty ludzi niepokoją się ofiarami pieniężnemi, których wymagać będzie położenie generała Baratierego. Nie licuje to z objawami radości w rocznicę 20 września; echo z Afryki to niewesoła odpowiedź na tryumfalne przemowy o zdobyczach „nowej ery“, która wolna od „przymusu zastarzałej wiary“ utorowała sobie drogę przez wyłom w Porta Pia.

Uderza to, jak obecnie wstydzą się tonu, który brzmiał wśród owych uroczystości. Nie chwalą się już 120 tysiącami uczestników, bo stało się powszechnie wiadomem, jacy to byli ludzie, którzy korzystali z bezpłatnego przywozu, aby raz Rzym zobaczyć. Jak Rzymianie rozczarowali się tymi przybyszami, wypowiedzeli ci — nieraz humorystycznie —, którzy mają zarobek z takich gości. Hotele i restauracye były puste i tylko po szynkach cisnęły się tłumy po chleb i ser lub salami. Z pomieszkań, ofiarowanych po tanich cenach, wychodzili, nic nie zapłaciwszy. Co gorsza jednak, pod wpływem loży podczas uroczystości zjednoczonych Włoch nie było mowy o tem zjednoczeniu, lecz o „sumieniu nowej ludzkości“, o „ludzkości uwolnionej od kajdan, krępujących sumienia“.

W dniu 8. grudnia odbyła się u św. Piotra piękna uroczystość, która „starej ludzkości“ w Rzymie stała się świętem rodzinnem. Msgr. Casale del Drago otrzymał godność biskupa i patryarchy konstantynopolitańskiego a w kościele tym odbyła się jego konsekracya. Msgr. Casale del Drago posiada znaczny majątek prywatny i hojnie nim szafuje na cele dobroczynne. Dobrocią, uczynnością zyskał sobie wiele sympatyi a te przymioty serca niewątpliwie zajaśnieją pełnym blaskiem na nowem stanowisku.

Archeologowie zabrali się energicznie do poszukiwań za skarbami w Genui, które od czasu, jak zatonęła tam wspaniała galera Tyberyusza, leżą na dnie jeziora. Że galera musiała być urządzona z niezwykłą wspaniałością, zapowiada samo imię Tyberyusza. Znaleziono już niezwykle piękne i cenne kawały porfiru i innych kamieni, które tworzyły mozaikę podstawy galery. Obecnie odbywają się roboty na brzegu zachodnim, gdzie stała świątynia Dyany, patronki jeziora. Minister marynarki przeznaczył liczny oddział do pomocy w robotach.

Nóż i sztylet grają we Włoszech ciągle tradycyjną rolę. Straszliwym tego dowodem jest zamach na wysokiego urzędnika ministerstwa spraw wewnętrznych na schodach pałacu Braschi. Szczęśliwym trafem złoczyńca nie zdołał zamordować wybranej ofiary. Niebezpieczeństwo nie grozi życiu tego powszechnie poważanego człowieka. Morderca więc tem pewniej liczyć może na uwalniający wyrok przysięgłych, że nawet w razie śmierci La Tella prawdopodobnie niceby mu się było nie stało.

Przed sądem przysięgłych w Vicenza stawał proboszcz i wikary z Piana pod zarzutem, że groźbami i obietnicami religijnemi kilku wyborców wstrzymali od głosowania na posła w ich okręgu. Przysięgli po świetnej obronie uwolnili obu podsądnych ku ogólnemu poklaskowi zebranych słuchaczów.

Crispi po trzech tygodniach obrad zarządził znowu odroczenie parlamentu na miesiąc a podczas feryi zadekretuje zamknięcie sesyi. Na wojnę z Abisynią bez trudności zawotowano mu 20 milionów, bo nawet opozycya uznała to za rzecz miłości Ojczyzny, jakkolwiek odmówiła premierowi zaufania. Crispi ze znaną oddawna zręcznością uniknął dyskusyi o polityce kolonizacyjnej a błędy swoje zwalił na drugich i kozłem ofiarnym stał się generał Baratieri, bo Crispi twierdził, że dał mu tyle wojska, ile on sam zażądał, choć z księgi zielonej widać, że instrukcye generała były niejasne a rząd nie uwzględnił jego żądań.

Galicya. Lwów. *Konsekracya* ks. dr. Józefa Webera, kanonika kapituły lwowskiej na biskupa-sufragana archidye-

cezyi odbyła się w niedzielę 29 zm. przy niezwykle licznym udziale wiernych. Aktu dopełnił JE. ks. arcybiskup Seweryn Morawski w asystencyi księży arcybiskupów, Isakowicza i Hryniewickiego. Po odczytaniu „mandatu“ apostolskiego, ks. Elekt złożył przysięgę na wierność Kościołowi i Papieżowi, poczem ks. Konsekrator rozpoczął mszę św. przy wielkim ołtarzu. Równocześnie ks. Elekt zaczął odprawiać mszę św. przy ołtarzu bocznym P. Jezusa Ukrzyżowanego. Przed Ewangelią wrócił do ks. Arcybiskupa-Konsekratora. Nastąpił teraz akt główny: włożenie rąk i namaszczenie krzyżmem św. wśród przepisanych modłów i hymnu *Veni Creator*. Otrzymawszy pastorał, ewangelią i pocałunek pokoju, konsekrowany udał się znowu w asystencyi Arcybiskupów-Współkonsekratorów do bocznego ołtarza, odczytał tam Ewangelią i Offertoryum, na Ofiarowanie zaś procesyonalnie wrócił do wielkiego ołtarza. Poprzedzali go: marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni i prezydent wyższego sądu krajowego, dr. Aleksander Tchórznicki ze świecami, przeznaczonemi na ofiarę: wiceprezydent miasta, dr. Marchwicki i artysta-malarz, Jan Styka, nieśli inne dary dla Konsekratora: dwa bochenki chleba, jeden pozłacany, a posrebrzany drugi, tudzież jedne pozłacaną a drugą posrebrzaną baryłkę wina; za nimi kroczyli asystujący księża Arcybiskupi. Pochód zamykał nowokonsekrowany Biskup, przystąpił do Konsekratora, złożył w jego ręce świece, chleb, wino i odtąd z nim wspólnie odprawiał mszę św. przy wielkim ołtarzu. Po jej dokończeniu Konsekrator włożył infułę na głowę nowego biskupa i zaintonował *Te Deum*, ks. biskup zaś idąc wzdłuż kościoła, błogosławił zgromadzonych, jeszcze raz od wielkiego ołtarza udzielił arcypasterskiego błogosławieństwa, a na ostatku odśpiewał po trzykroć *Ad multos annos* na podziękowanie za udzieloną sakrę biskupią i tem zakończył uroczystość.

Redakcya, z obowiązku odgadująca myśli i uczucia swej publiczności, kończy tę notatkę kronikarską ostatniem słowem aktu konsekracyjnego i, w myśl Czytelników, zwraca je także do Najprzewielebniejszego księdza Biskupa-Sufragana:

Ad multos annos!

— Spełniając dane przyrzeczenie, artykuł o ks. Kardynale Sembratowiczu uzupełniamy niektóremi datami biograficznemi. Wzięliśmy je z Historyi Uniwersytetu Lwowskiego, wydanej przez profesorów dra Ludwika Finkla i dra Stanisława Starzyńskiego (Lwów, 1894).

Ks. dr. Sylwester Sembratowicz urodził się 3. września 1836 w Desznicy powiatu jasielskiego. Szkoły ludowe odbywał w Jaśle, Gorlicach i Tarnowie do r. 1848, szkoły średnie w Przemyślu, Lwowie i Wiedniu; na wykłady filozoficzne i teologiczne uczęszczał, jako stypendysta greckounickiego instytutu św. Atanazego, w Rzymie w kollegium papieża Urbana VIII. *de propaganda fide*. W r. 1860 otrzymał święcenia kapłańskie, w r 1861 stopień doktora teologii. Powróciwszy do Galicyi, zrazu był kooperatorem, następnie kapłanem klasztoru i katechetą w Słowicie, w r. 1865 został zastępcą profesora, w r. zaś 1869 zwyczajnym profesorem dogmatyki w Uniwersytecie lwowskim. Dnia 29. lutego 1879 mianowany biskupem-sufraganem gr. kat. Metropolii lwowskiej, w r. 1882 po rezygnacyi Metropolity ks. Józefa Sembratowicza objął zarząd archidyecezyi, a dnia 5. maja 1885 intronizował się jako Metropolita lwowski gr. kat. Od r. 1871—1879 wydawał „Syon ruski“, w którym umieszczał liczne artykuły własnego pióra. Jako metropolita jest członkiem (a z nominacyi cesarskiej Wicemarszałkiem) Sejmu krajowego i Izby Panów Rady Państwa, jest także Jego ces. i król. Apost. Mości rzeczywistym tajnym Radcą.

— Tarnów. (*Misye i rekolekcye ludowe w roku 1895. Męska konferencya Tow. Ś. Winc. à Paulo. — Ofiarność dyecezyi na różne pobożne cele*).

Podobnie jak w poprzedzających latach, tak i w ubiegłym co dopiero roku sprawiano u nas niwę ewangeliczną przez nadzwyczajne prace duchowne, jakiemi są misye i rekolekcye ludowe. W ośmnastu miejscach na wezwanie pasterzy zjawiali się bądź OO. Redemptoryści, bądź OO. Jezuici lub XX. Misyonarze Ś. Wincentego a Paulo, aby swoim ognistym zapałem, swoją wymową nawskróś przenikającą i niezmordowaną pracą w konfesyonale burzyć królestwo szatana, a na jego gruzach zatknąć wszędzie krzyż misyjny, jako znamię prawdy, cnoty i zbawienia. Na szczególną wzmiankę zasługują, wyróżniające się od innych pod względem uczestników, rekolekcye dla gości kąpielowych podczas sezonu w Krynicy i dla więźniów w karnym zakładzie w Wiśniczu. Świetne zakończenie tej całorocznej pracy rekolekcyjnej stanowiła misya tarnowska, która co do osiągniętych rezultatów przewyższyła wszelkie oczekiwanie. Jeżeli zaś na misyach i rekolekcyach głównie dąży się do tego, aby jak najwięcej zbłąkanych dusz przywieść na jedynie właściwą drogę, która je prowadzi do szczęścia prawdziwego, jeżeli przez sakrament pokuty i ołtarza dokonywa się nietylko tego szczęśliwego zwrotu, ale i pojednania tych dusz z Bogiem i Zbawicielem, to ileż zyskało dobro duchowne, sprawa zbawienia, jeżeli podczas tych misyj i rekolekcyj ludowych przystąpiło do św. Sakramentów około 42 000 rekolektantów! jak się wzmogła i rozszerzyła wśród naszego ludu trzeźwość, jeżeli tysiące, gdzieniegdzie całe parafie, wyrzekały się rozpalających napojów! Pobożne bractwa, jak różaniec, szkaplerz Serca Jezusowego, które obok pobożności, zamiłowania w modlitwie, krzewią bezsprzecznie każdą piękną cnotę chrześcijańską, przez te rekolekcye i misye zyskały również mnóstwo nowych członków.

Wielką zasługę w obec Boga i społeczeństwa ludzkiego zbiera sobie od wielu lat przez swoje nieustanne na tem polu zabiegi Towarzystwo św. Józefa, do którego według wyrażonego w kurendzie życzenia Arcypasterza dyecezyi tarnowskiej każdy kapłan powinien się zapisać.

Konferencya męska Tow. Ś. Wincentego a Paulo przedłożyła już sprawozdanie z swoich funduszów i czynności za r. 1895. Dochodów wykazuje ogółem 1511 zł. 99 ct., w której kwocie jako najznaczniejsze dary przedstawiają się z kasy oszczędności 400 zł., od N. N. 205 zł. 38 ct. i ze skarbu hr. Tarnowskiego czyli od ks. Eustachego Sanguszki jako prezesa towarzystwa 208 zł. Wydatki na ubogich, na wiktuały, na mieszkania i inne potrzeby wyniosły 1275 zł. 9 ct. — pozostało w kasie 236 zł. 90 ct. Oprócz ubogich osób i rodzin, przyjmowanych na etat Towarzystwa, opiekuje się ta konferencya jeszcze ochronką dla małych dzieci, pozostających pod dozorem Sióstr Felicyanek, internatem nauczycielskim z 52 uczniami i nowo zawiązanem stowarzyszeniem robotników katolickich.

W wykazie ofiar napływających z całej dyecezyi na różne pobożne cele na pierwszem miejscu stoi restauracya katedry, na którą do 24. grudnia z. r. Komitet restauracyjny zebrał 7259 zł. 46 ct., wydał zaś 1350 zł. 76 ct. Na świętopietrze wpłynęło do tego czasu 1660 zł. 41 ct., z czego JE. ks. Biskup przesłał już na kolendę dla Ojca Św. 1000 zł.; reszta pozostała w depozycie. Na misye katolickie zebrano 977 zł. 73 ct., z czego na misye polskie księży Salezyanów przeznaczono 200 zł.; na misye zaś XX. Zmartwychwstańców w Adryanopolu 170 zł. — Fundusz na kanonizacyę błog. Kingi, naszej świętej królowej, spoczywającej w klasztorze starosandeckim, wzrósł już do 7694 zł. 71 ct. Wymienić jeszcze można ofiary zebrane na utrzymanie pamiątek świętych w Palestynie w łącznej kwocie 243 zł. 28 ct. oraz 97 zł. 55 ct. na wykupno niewolników w Afryce, pomijamy zaś inne drobniejsze datki, jak na odbudowę kościoła w Ciężkowicach, na bursę św. Kazimierza, na internat w Tarnowie i t. d. Wszystko to świadczy o hojnej i nieustannej ofiarności tak duchowieństwa jak i wiernych dyecezyan.

— W Droginі, dyecezyi krakowskiej odbyła się renowacya rekolekcyi duchownych w dniach 8-go, 9-go i 10-go grudnia z. r. przez OO. Reformatów z Wieliczki i Krakowa. W czasie tych duchownych ćwiczeń cała prarafia przystąpiła do św. Sakramentów Pokuty i Komunii a do bractwa trzeźwości, świeżo kanonicznie erygowanego w dyecezyi krakowskiej przez Najprzew. Biskupa, zapisało się 554 członków.

Wielkopolska. Poznań. Towarzystwo św. Wincentego a Paulo odbyło w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. walne zebranie. Przewodniczył ks. Arcybiskup w asystencyi ks. Pędzińskiego, prezesa Towarzystwa. Ze sprawozdań jedynastu konferencyi wynika, że Towarzystwo poznańsko-gnieznieńskie w roku ubiegłym zebrało 16.960 marek i prawie w całości obróciło na potrzeby ubogich. W myśl statutów członkowie osobiście odwiedzali rodziny potrzebujące wsparcia, zajmowali się losem opuszczo-

nych dzieci i terminatorów, skłaniali osoby żyjące w nieprawnym związku do ślubów małżeńskich, ludzi zaniedbanych pod względem religijnym zachęcali skutecznie do św. Sakramentów. Każda konferencya prawie posiada bibliotekę, z której korzystają rodziny, będące pod opieką Towarzystwa.

Szląsk pruski. *(Straty katolicyzmu)* Wedle wykazów władz protestancko-kościelnych zawarto w r. 1894 na Szląsku małżeństw mieszanych 4989. Z tego przeszło połowę, bo 2740 małżeństw mieszanych, zawarto w zborach ewangelickich. Ponieważ, zwłaszcza we Wrocławiu, w niejednym razie poprzestano tylko na ślubie cywilnym, przeto wnioskować można, iż Kościół katolicki poniósł tutaj znaczną stratę. Jeśli weźmiemy na uwagę całą pruską część wrocławskiej dyecezyi, to obrachunek wypadnie jeszcze niepomyślniej. Tutaj bowiem należy uwzględnić Berlin z 200.000 katolików. W stolicy większa część katolików żyje w małżeństwach mieszanych, które w drobnej tylko części zostały zawarte w Kościele katolickim. Za jedne z główniejszych przyczyn tych smutnych stosunków podaje berliński korespondent koloński *Volkszeitung* wielokrotnie panującą wśród katolików nieznajomość swej religii. Zapytywano żony pewnego zamożnego protestanckiego cieśli, pochodzącej z Górnego Śląska, z dobrej mieszczańskiej rodziny, czemu nie każe ochrzcić swoich dwojga dzieci. Odpowiedziała, że i mąż jej to przypominał i pozostawił jej do woli, w jakim kościele je każe ochrzcić. Sądzi ona jednakże, że mężowi zrobi przyjemność, jeżeli na „gwiazdkę" każe je ochrzcić w kościele ewangelickim, bo to przecież „wszystko jedno". Na dalsze pytanie, czy nie dba o swoję wiarę, odpowiedziała: o tak; twierdziła nawet, że jest bardzo gorliwą katoliczką i daje do poświęcania świece, które potem pali przed obrazem Matki Boskiej. Chodzi także do kościoła. Jedno i drugie okazało się prawdziwem, a mimo to ta kobieta istotnie kazała ochrzcić dzieci swoje w ewangelickim zborze. Jeszcze drastyczniej przedstawia korespondent inny przykład u kobiety, również pochodzącej ze Śląska, której pokój sprawia niemal wrażenie składu dewocyjnych przedmiotów. Zwłaszcza wpada tam w oczy wielka liczba poświęcanych różańców. Ta kobieta ma męża, wierzącego protestanta, z którym chodzi co niedzielę do protestanckiej świątyni. Pięcioro dzieci wychowuje w religii protestanckiej. W domu modli się z książki katolickiej i także uważa się za „dobrą katoliczkę".

Korespondent *Koln. Volksztg.*, zastanawiając się nad tak często zachodzącą nieznajomością zasad religii, wymienia między innemi jako powód kwestyą językową i pisze: „Większa część katolików na wschodzie jest polskiego pochodzenia i języka. Naukę w szkole pobierają oni w niezrozumiałym dla siebie języku, a kto to uważa za niepedagogiczne, staje się zaraz podejrzanym o wrogie usposobienie dla państwa. W ten sposób wiadomości w religii, jak i w ogóle wykształcenie pozostają na bardzo nizkim poziomie. Tem tylko można sobie wytłumaczyć to, że katolicka żona sądzi, iż postępuje dobrze, gdy każe dzieci swoje chrzcić po protestancku, jeżeli tylko wylegitymuje się jako pobożna katoliczka przez posiadanie poświęconych gromnic. Nie bylibyśmy poruszali tych przykładów z życia, gdyby się one przedstawiały jako curiosa, jako wybryki kobiecych dziwactw. Tak atoli nie jest niestety i to najgorsza, że okazują się one u większej części katolików z mniej wykształconych stanów niemal jako typowe. Przez to jednakże nie chcę powiedzieć, że to występuje wszędzie tak jaskrawo. Widzimy jednakże często przesadzone przywiązywanie znaczenia do form zewnętrznych, które tłumi ducha. Faktem jest, że tutaj spotyka się kobiety i młodzieńców Polaków, którzy w niemieckich szkołach nauczyli się tyle co nic, ani religii, ani niczego innego. Jasną jest rzeczą, że tym osobom pozostały w pamięci tylko formy katolickiego nabożeństwa: różańce, poświęcane gromnice i t. d., wszystko, co można widzieć i czego można się dotknąć, to znają. A jeżeli sobie urządzają pokój, nie może tam braknąć ani krzyża, ani obrazu Matki Boskiej. Na tem atoli w wielu razach wyczerpują się ich religijne wiadomości i — potrzeby, i coś takiego nazywa się potem „katolickiem". Zmiana jest tutaj konieczną".

Niemcy. Pogrzeb śp. ks. Kard. Melchersa odbył się 27. grudnia w Kolonii z wielką okazałością i przy udziale niezliczonych tłumów. Ulice, przez które przechodził orszak żałobny, były bogato przybrane w kiry. Przed trumną postępowało z kościoła św. Gereona do katedry 14 biskupów i ogromny szereg kapłanów. Pochód żałobny poprzedzało 200 chorągwi bractw, cechów i związków studenckich. Trumnę niosło na barkach 12 Braci Aleksyanów. Ks. Kardynał Krementz odprawił nabożeństwo żałobne, poczem ks. Biskup Korum wygłosił bardzo piękną mowę żałobną. Po południu odbyło się kilka zebrań dla uczczenia pamięci ks. Kardynała.

— Ks. proboszcz Koziołek, były redaktor *Germanii*, Ślązak, zmarł w dniu 2. zm. Tuż przed wydaniem ustaw majowych został proboszczem w Bernau koło Berlina, okaleczawszy jednak nogę, nie mógł pełnić obowiązków pasterskich i wstąpił do redakcyi *Germanii*, gdzie pomimo kalectwa pracował po 12 i 14 godzin dziennie. Gdy naczelnego redaktora zamknięto, objął zastępstwo; orientujący się szybko, cięty polemik, posiadał znakomitą intuicyą prawniczą. Pisał bardzo ostrożnie a pomimo tego prokurator Tessendorf, powołany do Berlina umyślnie gwoli nadzorowania *Germanii*, wytoczył mu tyle procesów prasowych, że ks. Koziołek przed pewnem więzieniem uciekł za granicę, najpierw do Belgii, gdzie był nauczycielem prywatnym, potem do Anglii, gdzie uczył historyi kościelnej w Seminaryum duchownem. Gdy Berlin nawiązał rokowania z Rzymem, udzielono mu zupełnej amnestyi. Ks. Koziołek powrócił więc i otrzymał probostwo na Śląsku, nie zaniedbał jednak publicystyki. Jaka szkoda, że skutkiem nieszczęśliwych stosunków talenta tak wybitne jak ks. Koziołka giną bez pożytku dla polskiej literatury i polskiego społeczeństwa!.

Anglia. W pałacu biskupa protestanckiego w Londynie odbyła się konferencya w sprawie zwalczania opilstwa, szerzącego się epidemicznie. Na zaproszenie zebrali się przedstawiciele rozmaitych wyznań, aby rozpatrzeć sprawę, równie dla wszystkich ważną. Przybył kardynał Vaughan, równie jak biskupi i zwierzchnicy rozmaitych sekt anglikańskich. Wszyscy zgodzili się, że należy dążyć stanowczo do tego, aby władza państwowa użyczyła nareszcie pomocy i aby parlament poważniej i gorliwiej zajął się walką przeciw temu występkowi narodowemu, uchwalając karanie pijaków nałogowych i ograniczenie sprzedaży wyskokowych napojów.

— Na dorocznym synodzie protestanckim w Dublinie arcybiskup tamtejszy (anglikański) pięknie przemówił na korzyść katolickich braci szkolnych, domagając się, aby ich nie wyłączano od dobrodziejstw ustawy szkolnej, lecz przyznano im swobodę nauki, by mogli wywierać bez przeszkody zbawienny wpływ na wychowanie i wykształcenie dziatwy.

— Jerzy August Sala, jeden z najznakomitszych współczesnych dziennikarzy, zaniemogłszy ciężko przeszedł na łono Kościoła katolickiego. Umarł w grudniu z. r.

Madagaskar. Propaganda podzieliła Madagaskar na trzy wikaryaty apostolskie: „północny, środkowy i południowy". Wikaryatem środkowym z Tananariwą i nadal zawiadować będą Jezuici, północny otrzymają Biali Ojcowie, południowy zaś Lazaryści. O. Crouzet będzie prawdopodobnie mianowany wikaryuszem apostolskim na południu. Równocześnie rząd francuski gubernatorem Madagaskaru zamianował protestanta Laroche, wolnomularza, ale osobistego przyjaciela prezydenta rzeczypospolitej. Wiadomo, że metodyści angielscy na Madagaskarze są największymi nieprzyjaciołami Francuzów. Zdawałoby się więc, że Francuzi choćby z politycznych względów popierać będą katolików. Gdzież tam! nienawiść ku katolicyzmowi dyktuje rządowi kroki najbardziej niepolityczne.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Jurysdykcyą otrzymali: O. Sawiak Dyonizy i O. Domrazek Egidiusz ze Zgromadzenia OO. Franciszkanów we Lwowie.

Konkurs na osierocone probostwo w Mielnicy ogłoszony został z terminem do 15. lutego.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł ks. Jan Kmietowicz, proboszcz w Czarnym Potoku, w 41. roku życia, w 9-ym kapłaństwa.

Konkurs na osierocone probostwo rozpisany do dn. 25-go stycznia.

Administratorem parafii zamianowany ks. Józef Piekarzewski, wikaryusz z Ciężkowic.

Na posadę katechety przy szkole ludowej w Dąbrowie z płacą 450 zł. i 45 zł. na mieszkanie rozpisany konkurs do 20. stycznia.

W Tarnowie, w Zgromadzeniu PP. Urszulanek, zmarła Siostra konwerska, Jolanta Czarkowska, w 53-im roku życia, z których 24 w zakonie.

Podziękowanie.

Pan Adolf Gucwa artysta-malarz z Tarnowa odmalował w ubiegłym roku kościół parafialny w Ryglicach, odzłocił ołtarze, ambonę i chrzcielnicę ku zupełnemu zadowoleniu miejscowego Proboszcza i parafian. Oceniając jego sumienną pracę i nader miłe przymioty towarzyskie wyrażam mu w imieniu własnem i w imieniu komitetu parafialnego podziękowanie.

Ks. Szczepan Gibel,
proboszcz i przewodniczący.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.